Nr. 132. **Sobota 11. Czerwca 1864.** **Rok III.**

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct
Z przes. poczt. w państwie austrjack.	4 " 80 "	1 " 60 "
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
" Rzeszy niemieck.	5 "	1 " 20 "
" Szwecji i Danii	6 "	2 "
" Francji	20 frank.	7 frank.
" Anglii i Belgii	17 "	6 "
" Włoch i Szwajcarji	23 "	8 "
" Turcji i ks. Nadd.	17 "	6 "

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintemberg era w Paryżu, Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny byc przesyłane „franco." LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane od redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Obecne położenie.

Znowu na dni szesnaście świat polityczny uzbroić się musi w cierpliwość. Znowu kilka posiedzeń odbędzie konferencja. Zwołana na dzień 12. kwietnia, zagajona pro forma 20. kwietnia a rozpoczęta istotnie 24. kwietnia, w sześciu upłynionych tygodniach odbyła dziesięć posiedzeń — a pomimo tego dzisiaj stoi na tem samem stanowisku, na którem stanąć mogła zebrawszy się po raz pierwszy. Przed rozpoczęciem już wojny Dania była gotowa zrzec się Holsztynu. Po nieszczęśliwej kampanii musiała być zdecydowaną, iż na odczepne trzeba będzie odstąpić i czysto niemiecką część Szlezwiku. Francja od pierwszej chwili wyjawiła swe zdanie, iż to będzie jedyny sposób załatwienia sprawy, a przecież dopiero na ósmem posiedzeniu wniosła Anglia ten projekt pośredniczący. Tak to leniwo postępowały rokowania dyplomatyczne.

Obecnie chodzi pozornie tylko o pociągnięcie linii granicznej między duńską a niemiecką częścią Szlezwiku, a istotnie o koszta wojenne, które Prusy pragną sobie wynagrodzić albo zajęciem silnej pozycji wojskowej i handlowej w nowo utworzyć się mającem księztwie, albo nabytkiem terytorjalnym. Augustenburga chcą uznać, jeżli z niemi zawrze konwencję militarną i odda cła, poczty i telegrafy w ich ręce. Lecz Augustenburg, popierany bezpośrednio od większości bundestagu a pośrednio od Francji i Anglii, nie przystaje na podobne zmedjatyzowanie i zrzeczenie się udzielności monarchicznej, a zresztą i mocarstwa neutralne stanowczo się oświadczają przeciw podobnej przewadze Prus w księztwach. Więc Prusy zwracają się do domu Oldenburgskiego, w czem im pomaga Moskwa. Głowa dynastji moskiewskiej Holsztyńsko-gotorpskiej zrzeka się swych praw dynastycznych do Holsztynu na rzecz domu Oldenburgskiego, chociaż w drugiej linii po Gotorpach idzie w następstwie dynastycznem dom Wazów, a po Wazach następują dopiero Oldenburgi. Książę zaś Oldenburgski za wprowadzenie go na tron holsztyńsko-szlezwicki miałby się zrzec na rzecz Prus całego księztwa Oldenburgskiego, czem wynagrodziłyby sobie Prusy poniesione ofiary, a może zwróciłyby koszta wojenne i Austrji. Lecz przeciw podobnemu wzrostowi potęgi Prus nad Bałtykiem oświadczają się mniejsze państwa niemieckie, a i Austrja nie patrzałaby na to obojętnie, jak długo sama nic nie zyskuje terytorjalnie.

Również przepominać nie potrzeba, że Francja gotowa w razie przyłączenia Oldenburgu do Prus, wystąpić z żądaniem, odpowiedniego wzrostowi potęgi Prus zaokrąglenia granic francuzkich nad Renem. Mocarstw zachodnich widocznym jest zamiarem, nie dopuścić Prusom żadnych zaborów, żadnego powiększenia się. Całość Danii jest dla Francji obojętną, ale rozszerzanie się Prus jest przeciwne bezpośrednim jej interesom, a dla honoru lub interesu Francji, gotowa Francja chwycić za oręż.

Aby powstrzymać Francję, trzeba Prusom pozyskać Austrję i Moskwę dla tych planów, a pozyskać mogą tylko kompensatami równej ważności. To zaś się da osiągnąć przez przymierza w sprawie, w której podobne kompensaty są jedynie możliwe. Świat polityczny podejrzywa od dawna iż tem terytorjum przyszłych kompensat mają być księztwa Naddunajskie, i że zmiany, z natchnienia Francji a w porozumieniu prawie z Anglią i Turcją, przedsiębrane przez księcia Kuzę, mają właśnie zapobiedz podobnemu obrotowi rzeczy. Usiłowania Moskwy by anarchię utrzymać w Rumunii, aby z powodu zamachu stanu wywołać zaburzenia, nie powiodły się; więc zwrócono się do Turcji i starano się pobudzić ją do wystąpienia przeciw zmianom, wykonanym przez księcia Kuzę. Zdawało się iż protest Turcji, do którego ją namówiono, wywoła dalsze następstwa, interwencję wojsk tureckich w Rumunii, zaczemby poszła i interwencja mocarstw ościennych, a w dalszych następstwach i rozbiór Rumunii. Lecz i ta nadzieja zawiodła Moskwę. Wedle najnowszych wiadomości, protest turecki pójdzie ad acta. Turcja uzna rezultat powszechnego głosowania w Rumunii a może i dziedzictwo tronu w rodzinie księcia Kuzy.

Podobny zwrot rzeczy oddziałać musi i na widoki kompensacyjne w zamian za Oldenburg lub Holsztyn, i pokrzyżować politykę pruską. Dyplomaci, którzy w tej chwili podczas bytności cara w Poczdamie, odbywają zapewne narady, szukać muszą innego sposobu załatwienia tej sprawy. *Presse* doniosła o jakimś traktacie, wychodzącym poza kwestję duńską, który ma być w Poczdamie zawarty. Może w tym traktacie Prusy dadzą Moskwie i Austrji takie rękojmie pomocy do przyszłych kompensat, że zdołają niemi ująć sobie stanowczo te mocarstwa i tem umożliwią sobie rozwinięcie planów swych nad Bałtykiem.

Przegląd polityczny.

Austrja. O nowem prowizorjum w Dalmacji pisze *Presse* wiedeńska: „Telegram z Dalmacji sprawił dla Wiednia nową niespodziankę. Jak przedtem o rozwiązaniu sejmu, tak dziś donosi on równie lakonicznie, iż rozwiązano radę miejską w Spalato, a podestę (burmistrza) pana Bajamonti, tudzież wszystkich radnych miejskich oddalono z urzędowania; cesarski zaś komisarz zawiaduje miejskiemi sprawami. Nic jeszcze nie wiadomo o właściwym powodzie tych kroków ze strony rządu; skąpe wiadomości, które z Dalmacji do nas nadchodzą, głosiły wprawdzie o małych nieporozumieniach między c. k. władzami a zarządem miejskim, których powodem była kwestja kolei żelaznych, i oburzenie, wywołane sprzeczkami biurowemi, lecz o innych ważnych zawikłaniach nie słyszeliśmy. Zdaje się, że te wypadki nie są wielkiej doniosłości, tak jak w przeszłym roku, gdy rozwiązano Izbę handlową w Spalato, na której czele stał Bajamonti w charakterze prezydenta. *Gen. Cor.* lubi głosić o każdem jaju, które gdzieś daleko w Turcji kura jakaś znosi; byłoby więc bardzo chwalebną rzeczą, gdyby tę na poł egzotyczną gorliwość obróciła na przedstawienie polityki rządu austrjackiego w odległej Dalmacji. Pan Bajamonti, złożony z urzędu podesty, należał do najznakomitszych członków rozwiązanego sejmu i uchodził za właściwą głowę stronnictwa autonomistów."

Niemcy. Wydział kierujący frankfurckiego komitetu narodowego wydał następującą odezwę do szlezwicko-holsztyńskich komitetów i stowarzyszeń w całych Niemczech: „Podług jednozgodnych sprawozdań dzienników publicznych, przedłożono londyńskiej konferencji wniosek połączenia jednej części Szlezwiku z Holsztynem, a jednej z Danią.

„Jesteśmy przekonani, że podobny układ, jeżeli w rzeczy samej istnieje, byłby nieważnym bez swobodnie i niewątpliwie wyrzeczonej woli ludu.

„Jeżeli na podstawie dotychczasowego stanu prawnego rozstrzygną los Szlezwiku, to wie każdy, iż kraj ten od najdawniejszych czasów od Ejdery po Königsau był całością, oderwaną od Danii, a złączoną ściśle z Holsztynem. Lecz jeżeli rozstrzygną nie na zasadzie prawa, lecz politycznych względów, natenczas musi być przedewszystkiem głos ludu wysłuchany, którego cała przyszłość od własnego wyroku zależy.

„Jest obowiązkiem Rzeszy, której powierzono obronę Holsztynu i połączenie tegoż z Szlezwikiem, ażeby urzeczywistniła to prawo ludności; dalej jest to obowiązkiem Prus i Austrji, które krwią swoich poddanych oswobodziły Szlezwik; jest to obowiązkiem wszystkich mocarstw, któreby chciały ustalić trwały pokój, gdyż gwałtowny podział Szlezwiku byłby zarodkiem niepokoju i nowych walk. Zapraszamy komitety szlezwicko-holsztyńskie w Niemczech, jeśli nasze zdanie podzielają i zgadzają się z naszem żądaniem, ażeby to publicznie oświadczyły dla okazania, iż naród niemiecki podział Szlezwiku uważać będzie za czyn samowoli. Dan we Frankfurcie nad Menem 3. czerwca 1864. Wydział kierujący. — (Podp.) dr. Müller, Brater."

Zasada napoleońska głosowania powszechnego zyskała już niemało zwolenników w narodzie niemieckim.

Francja. Dwór, piszą z Paryża do *Köln. Ztg.*, przeniósł się 6. bm. o 5. godzinie rano do Fontainebleau. Jeszcze przed wyjazdem do Fontainebleau, podpisał cesarz wyrok śmierci na la Pommerais, który zostanie ścięty d. 9. bm. między 4. a 5. godziną na placu de la Roquette. Prośba o ułaskawienie, podpisana przez niektórych sędziów, którzy skazali byli la Pommerais, wręczoną została cesarzowi 5. bm. przez adwokata Lachaud. Żona skazanego Pommerais rzuciła się do nóg cesarzowej, aby ubłagać łaski cesarza. Ojciec, który jednak przypuszczony był tylko do księcia Bassano, prosił także o ułaskawienie swego syna. Wszystkie te zabiegi były bezskuteczne. Kara śmierci istnieje jeszcze we Francji; w tym też wypadku i wobec wyroku sądu przysięgłych, który napiętnował la Pommerais jako najohydniejszego zbrodniarza, byłby musiał cesarz postąpić wbrew dawnemu zwyczajowi, gdyby chciał zrobić użytek z swego prawa ułaskawienia.— Jeden z synów księcia Murata, 18letni Achilles Murat, odjechał d. 6. tm. do Algieru, aby wstąpić jako szeregowiec do korpusu jenerała Jussuf. Dotąd zostawał w szkole wojskowej w St. Cyr, gdzie się kształcił na oficera. W wycieczkach swoich jednak do Paryża, zaplątał się w towarzystwo sławnej piękności, Angielki Cora, która już wielu zrujnowała: dla tego cesarz i ojciec młodego księcia postanowili, otworzyć mu karjerę, na której będzie mógł godniejsze zbierać wawrzyny. Przywołany przed cesarza i zapytany, czy czuje się w sile złożyć swój egzamin oficerski, gdy książę odpowiedział przecząco, poradził mu cesarz, aby swoją karjerję wojskową rozpoczął od najniższych stopni, podobnie jak wielu innych. Książę nie śmiał sprzeciwić się i przystał na to oczywiście. „Kiedy on odjedzie?" zapytał cesarz ministra wojny, który był przytomnym podczas audjencji. „W najbliższą sobotę", odpowiedział minister. „Darujmy mu jeszcze niedzielę" dodał cesarz, uśmiechając się łaskawie i zapewne myśląc o tem, że książę przed odjazdem do Algieru musi się jeszcze raz zabawić. — Zwłoki marszałka Pelissier może jeszcze dzisiaj t. j. d. 6. tm. przybędą do Paryża. Z dworca kolei żelaznej sprowadzone będą bez wszelkiego przepychu do tumu Inwalidów, i tam w jednym z grobowców złożone. Później z wielką okazałością spuszczone będą do grobowca marszałków."

Szwajcarja. Czytamy w korespondencji do *National Ztg.* z Zurychu d. 5. czerwca: „Hr. Plater wzywa dziennikami wszystkich Polaków, którzy przebywają w Szwajcarji a dotąd nie zgłosili się do niego, aby przesłali swe nazwiska, stan i miejsce zamieszkania pod pewnym bliżej wskazanym adresem w Zurychu. Rząd kantonalny zurychski zawiadomił radę związkową, że cyfra przybywających Polaków znowu się zwiększa. Świeżo przyjechało naraz 30, i do tego chorych, tak iż bezzwłocznie musiano ich oddać do szpitalu. Gmina Grenchen w kantonie solurskim pogorzała. Jen. Langiewicz będąc od niedawna jej obywatelem, przesłał za pośrednictwem hr. Platera 100 franków dla poszkodowanych.

Rumunia. Wspomniana wczoraj między Ostatniemi wiadomościami korespondencja z Galacu do *Triester Ztg.* opiewa: „Najnowsze wypadki w Bukareszcie wywołały między wiedeńskiemi mianowicie dziennikami formalną burzę. W interesie osiedlonych w księstwach Naddunajskich Niemców gorąco pragniemy, aby ta burza wnet przycichła i zrobiła miejsca spokojniejszej, zimniejszej rozwadze i osądzeniu rzeczy. Powodem do tak zwanego zamachu stanu w Bukareszcie była sprawa wyborcza i włościańska. Jakoż istotnie byłoby to albo zupełną niewiadomością stosunków albo wielką niesumiennością, lekceważyć znaczenie i doniosłość ustawy włościańskiej. Śmieszyć to musi, kiedy się czyta w rozmaitych dziennikach o niedoletności politycznej ludu wiejskiego w tych krajach, albo o pierwiastkowym stanie, w jakim włościanie tamtejsi się znajdują. Włościanie mołdo-wołoscy ani o jotę nie są mniej politycznie dojrzałymi jak innych krajów ucywilizowanych Europy, a owym rzekomym stanem pierwiastkowym było przed pięcioma jeszcze laty jarzmo niewoli, pod którem jęczał lud wiejski. Niech kto sądzi jak chce o rządach księcia Kuzy, pod tym jednak względem należy mu oddać sprawiedliwość. Rząd księcia Kuzy znacznie polepszył położenie włościan, chroniąc je ustawami przed kijami i znęcaniem srogich, samolubnych i bezsumiennych właścicieli i dzierzawców. Cóż to ma zresztą znaczyć w kraju, który długie wieki zostawał pod panowaniem Turków, w narodzie, którego rząd wcale się nie troszczył o stosunek niewolników do swych panów, w kraju nareszcie, gdzie przez tak liczne generacje istnieli tylko uprzywilejowani i z praw ogołoceni, tudzież gdzie prawo i porządek są jeszcze niekiedy bardzo niejasno rozumiane? Ustawa włościańska, i to taka, która daje włościanom ziemię na własność i robi ich z narzędzi samoistnymi ludźmi, jest nieodzowną koniecznością, jednem z najpilniejszych wymagań ludzkości. A dla czegóż Izba nie uchwaliła jeszcze dotąd ustawy włościańskiej? Za panowania księcia Kuzy obecne ministerjum jest już z kolei siedmnastem, a prawdopodobnie po upływie lat pięciu zluzowałoby się znowu 17 ministerstw nie uczyniwszy jednego kroku naprzód. Czyż można było oczekiwać co innego? Instytucje krajowe, oparte na moskiewskim statucie organicznym' zmodyfikowane konwencją paryzką, zwane konstytucją, nie dozwalały mieć najmniejszej nadziei, że znajdzie się Izba, któraby zawotowała ustawę włościańską, odpowiednią najpilniejszym wymaganiom i okolicznościom czasu. Sprawa przeto tych krajów podobną była węzłowi, którego rozwiązanie było niemożebnością; musiano go rozciąć, aby bardzo smutnym poniekąd stosunkom tych krajów lepsze odsłonić widoki."

Moskwa. Z Petersburga piszą do *National Ztg.* pod dniem 6. czerwca: „Wiarogodne źródła donoszą, iż nakazano znaczną redukcję armii. Wiadomo już, że wszyscy żołnierze, którzy odbyli 20letnią służbę, mają być natychmiast uwolnieni ze służby; podobny rozkaz wydano temi dniami i dla marynarki. Z powyższego źródła dowiaduję się również o nowym ukazie, aby wszystkim rezerwistom, których uwolniono z nieoznaczonemi urlopami, w zeszłym zaś roku znowu do służby powołano, wydano natychmiast ponownie urlopy do powołania. Liczba tych rezerwistów wynosić ma 300.000, gdyż stanowi czwartą część zapisanego stanu armii; pozwolono także zostającym od lat kilku w służbie żołnierzom, prosić o „żółte kartki", tj. o urlop z obowiązkiem powrotu w każdym czasie. Ukaz ten przeprowadzony ma być z taką szybkością, że niezwłocznie rozpocznie się sprzedaż nadliczbowych koni i rozpuszczanie żołnierzy. Zobaczymy!" (dodaje korespondent, — a nam się zdaje, że to jest znowu pozorne naśladowanie cesarza Napoleona, który także niedawno kazał kilkadziesiąt ludzi puścić do domu; p.r.)

„Komunikacja telegraficzna Petersburga z zagranicą przerwana jest już od dni pięciu z powodu przeszkód jakichś między Kownem i Królewcem, to też wiele depesz dochodzi tu dopiero trzeciego, a nawet czwartego dnia, idąc od Królewca aż do Kowna a często nawet aż do Petersburga pocztą. Również tutejszym spedytorom oznajmiono, iż depesze ich nie mogą być natychmiast wyprawiane."

Korespondencje Gazety Narodowej.

Londyn 7. czerwca.

(J) Między Anglią, Francją i Danią nastąpiło już zupełne porozumienie w sprawie konferencyjnej. Dania przyjmuje projekt mocarstw zachodnich jako ultimatum ze swej strony, czem zniewala te mocarstwa, iż raz ze stanowiska neutralnego wyjść muszą. Sprawa Danii staje się teraz poniekąd i sprawą mocarstw zachodnich. Można już teraz być pewnym, iż więcej ustępstw nie otrzymają mocarstwa niemieckie, choćby jeszcze na dni 14 przedłużono rozejm. Przedłużenie tego rozejmu nie jest potrzebne Danii i Zachodowi, bo między temi jest zgoda zupełna, lecz potrzebne jest Niemcom. Ani między Austrją i Prusami, ani też między temi dwoma mocarstwami a Rzeszą niema ostatecznego pogodzenia się o warunki pokoju. Rzecz rozchodzi się o koszta wojenne. Kto ma je zapłacić? Dania płaci je wprawdzie, odstępując Holsztyn i część Szlezwiku; tylko że tej zapłaty nie mogą wziąć ci, którzy ponieśli wydatki! Austrja o nabytku ziemi na północy Niemiec myśleć nie może dla odległości — a Prusom nie dozwalają myśleć o tem wszystkie inne mocarstwa prócz Moskwy. Książę Augustenburg ani nie ma prawa przyjąć je na Holsztyn, ani też Holsztyn jest w stanie stokilkadziesiąt milionów kosztów wojennych zapłacić; a gdyby mu to narzucono, to ludność gotowa wyrzec się wyswobodzenia od Danii i przy głosowaniu powszechnem oświadczyć się za królem Krystjanem IX!

Jednem słowem: 14dniowe przedłużenie rozejmu potrzebne jest dla Niemców aby między sobą się porozumieć, kto ma ponosić koszta wojenne. Gdyby Dania cały Szlezwik lub przynajmniej po Apenrade i Flensburg odstąpiła, byłoby z czego pociągnąć. Przy granicy Szlei i Dannewirke skórka nie stanie za wyprawę! Nie pozostaje więc mocarstwom niemieckim jak tylko albo zrzec się kosztów wojennych, albo nałożyć je na całą Rzeszę — albo prowadzić wojnę dalej, aby tyle zdobyć na Danii by kawałeczkiem zdobytej skóry zapłacić cała wyprawę. Pierwsze byłoby szlachetne, ale niepraktyczne. Polityka Bismarka poniosłaby taką klęskę, iż nie podobnaby mu było utrzymać się przy rządzie. Przeciw drugiemu wystąpią mniejsze państwa. Przeciw woli bundestagu mocarstwa sprzymierzone rozpoczęły na własną rękę wojnę w Szlezwiku; dlaczegoż bundestag ma płacić koszta, tem więcej gdy Holsztyn i tak wojska związkowe zajęły i utrzymują dotąd, a wąski pas Szlezwiku nie wart dla Rzeszy tyle, stukilkudziesięciu milionów talarów!

Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Izby wyższej lord Campbell interpelował Russela, czy rząd upomniał się u Moskwy o wynagrodzenie panu Anderson za samowolne więzienie go w Grodnie? Russel odparł, iż rząd angielski nie

będzie stawiał żadnych żądań, a gdy go lord Campbell zapytał: dlaczego, i czy przedłoży Izbie dotyczące papiery, szanowny minister rzekł stanowczo, iż ani przyczyny podać, ani papierów przedłożyć nie może.

Tak to owa dumna Anglia, która dla poparcia najdzikszych pretensyj angielskich obywateli tylekroć bombardowała nadbrzeżne obce miasta, skoro były własnością państw, niemogących stawić oporu, przed Moskwą zwija chorągiewkę, aby się nie narażać na odmowę, na despekt, a właściwie na szyderstwo moskiewskie.

Sejm ogólny w Kopenhadze zwołano na dzień 14. czerwca. Nie świadczy to wcale o nadziejach pokojowych. Wobec obradującego sejmu Dania żadnych nie będzie mogła czynić dalszych ustępstw. Zwołano zaś sejm, aby zażądać kredytu i podatków na dalszą wojnę.

Mówią tu, iż w sprawie wschodniej nastąpiło zupełne porozumienie między Anglią i Francją i że powiodło się obu mocarstwom przekonać i Turcję, iż zamach stanu w Rumunii na jej korzyść wypada.

Paryż 6. czerwca.

(B) Gdziekolwiek się dziś udamy, na ulicach, w miejscach publicznych, w mieszkaniach prywatnych, o tem tylko mówią że Francja odniosła zwycięztwo, F r a n c j a p o k o n a ł a A n g l i ę.

Niech czytelnicy *Gazety Narodowej* nie myślą, że tu nad Sekwaną obchodzą jedno z tych wielkich zwycięztw, któremi żołnierze francuzcy nieraz się odznaczyli i że tu jaki wielki tryumf ucieszonym wynagrodził przegraną pod Watterloo.

Bynajmniej. Polem bitwy był lasek Buloński; rycerzami, spierającymi się o zwycięztwo, konie francuzkie i angielskie. Sto tysięcy Francuzów i około dwudziestu tysięcy Anglików było świadkami walki. Dla tego tylko wspominamy o tych gonitwach, że ich przygotowanie i udział, jaki w nich wzięła ludność paryzka, na szczególniejszą zasługują uwagę. Niech czytelnicy gazety wystawią sobie, ile szło Paryżanom i ile mieszkańcom Londynu o spieszną wiadomość szczegółów tej walki, kiedy powiemy, że umyślnie przygotowany telegraf w lasku Bulońskim co minuta po Francji i Anglii roznosił ilość współzawodników, sumy zakładów i szczegóły o biegu, postępie i zwycięztwie zapaśników.

Przeszło sto rumaków było zapisanych, ale tylko pięć stanęło do walki. „Blair Althon“, co nieraz wyszedł z tryumfem, wyobrażał Anglię. „La fille de l'air“, której zwycięztwo na ostatnich angielskich gonitwach zasmuciło Wielką Brytanię, stanęła w szeregu. „Bozenello“ pana Rotszilda, „Vermut“ pana Delamarre, ośmieliły się z niemi mierzyć.

Znaczne sumy były przeznaczone dla właściciela, którego koń pierwszy przybiegnie do mety. Około 200.000 franków było złożonych, przeszło zaś milion franków miały wynosić zakłady. O 3ciej godzinie dano znak. Cała masa ludności w jeden punkt zwróciła oczy i uwagę. Do połowy drogi nie można było przewidzieć, który z biegunów wyprzedzi. Ale widać, że angielski żokej zwątpił o wygranej, bo zaczął nietylko krzyczeć, ale i biczować swojego rumaka. Dobiegają do mety. „Vermut“ pana Delamarre wyprzedza innych. Natychmiast cisza ludu zmienia się w burzę okrzyków: F r a n c j a z w y c i ę ż y ł a! Ten odgłos rozlega się po okolicach. Kapelusze, parasole, ombretki i chustki powiewają. Pięćdziesiąt kapeluszów upada pod nogi cesarza, który powstaje i kłania się ludowi. Cesarzowa bukiet swój rzuca zwycięzcy, i jeszcze raz piorunne durrate! powtarza echo po lasku Bulońskim.

Możemy zaręczyć, że w tej chwili Paryżanie zapomnieli o Danii, Afryce, Polsce, Kaukazie i Ameryce.

Niech przecież z tej przemijającej radości nikt nie wnosi o zmienności i lekkomyślności Francuzów. Zabawy, widowiska, wesołość nie wyziębiają ich uczuć, nie głuszą ich serc. Nieraz widzieliśmy młodzież paryzką, opuszczającą teatr, bale maskowe na znak dzwonu, co ich do obrony swobód narodowych powołał. W ubiorze arlekina, w przebraniu zabawnem, śmiejąc się i żartując, walczyli i bohaterskiego męztwa dawali dowody.

Dziś cieszą się, że francuzki rumak pobił angielskiego. Jutro o tem zapomną. Jutro będą przemawiać za Danią, — wołać, aby Moskwie nie dano podbić Konstantynopola, — aby w Afryce zaprowadzić rząd sprawiedliwy i światlejszy, — aby w Ameryce wstrzymać niepotrzebny krwi rozlew, — aby Francja zajęła w świecie godne jej posłannictwa przeznaczenie.

Zapewniają nas, że gabinet angielski dał do zrozumienia, że w tej chwili gotów wspólnie z Francją ofiarować Stanom Zjednoczonym swoje pośrednictwo. Jedni sądzą, że opinia publiczna wywołała to spóźnione współczucie. Inni, co lepiej znają ogół arystokracji angielskiej, zaczynają obliczać, wiele towarów Wielka Brytania wysyłała do Ameryki przed wojną, a wiele teraz. Cło podniesione odstręcza kupców, robotnicy w rękodzielniach i właściciele zakładów cierpią na wojnie, co zmniejszyła odchód ich wyrobów. Francja wysyłała do Ameryki wyroby, których wartość rocznie przenosiła 8 milionów fr. Dziś kupcy nie chcą wyprawiać towarów za Ocean. Tak interes może tego dokona, czego ludzkość zbobyć nie mogła.

Wszystko co *Gazeta Narodowa* doniosła o stosunkach księcia Kuzy z Francją i sułtanem, sprawdza się widocznemi faktami. Książę będzie przyjęty w Konstantynopolu z należną życzliwością. Wie i sułtan i książę Rumunii, że od ich najściślejszego połączenia los Wschodu zależy; że tylko ci, co Moskwie życzą tryumfu, mogą pracować nad ich poróżnieniem. Rodacy w Francji i Rumunii, powinni zachować wyczekującą politykę. Nie wpłyną oni na zamiary sułtana, nie przyspieszą wypadków. A o tem zapomnieć niepowinni, że dopokąd trwa pokój dotychczasowy, i sułtan i książę Kuza muszą przyjmować przedstawienia moskiewskiego władzcy. Dlatego to wspominamy, że bracia niektórzy z pozorów sądzą, i nie mogą się uzbroić w potrzebną odwagę cierpliwości. Niech też przedwcześnie nie wyrokują o wartości Sadyka baszy. Kto dwadzieścia lat przed innymi przejrzał, iż z Konstantynopola może wyjść ważne początkowanie, kto dla tej myśli poświęcił przyjaciół, krewnych, stosunki i wszystko, co człowiek ma najdroższego, ten zasługuje, aby go z gruntu sądzić.

Dziś już nie możemy wątpić o polepszeniu zdrowia papieża. Dziennik *des Debats* daje szczegółowy opis mszy w kaplicy sykstyńskiej, której Ojciec św. przewodniczył. Dziennik urzędowy dodaje, że ambasador francuzki w Rzymie winszował imieniem cesarza szczęśliwego powrotu do zdrowia.

Z Afryki doszły tu dziś wiadomości o drobnych zwycięztwach, ale jeszcze główne siły nie są rozwinięte. Codzień w Tunis ważnych trzeba się spodziewać wypadków. Chrześcianie i starozakonni zagrożeni, niezawodnie wojska francuzkie zajmą Tangeir. Odbywają się codziennie w tej mierze porozumienia z Londynem. Wprawdzie cesarz wyjeżdża dzisiaj do Fontaineblau, ale dwa razy na tydzień mieć będą miejsce narady ministrów. Dziennik *la Presse* utrzymuje, że narady odbędą się w Fontainebleau; nas zapewniają, że cesarz dwa razy na tydzień przyjeżdżać będzie do Paryża.

Pan Renan ofiarowanej mu posady w bibliotece nie przyjął.

Doktor de la Pomerais skazany na śmierć. Sąd kasacyjny rekurs jego odrzucił. Żona jego, jego ojciec, niektórzy sędziowie przysięgli, podali prożbę do cesarza o zmienienie kary.

Pisma wieczorne z oburzeniem powstają na Moskwę za jej pretensje do Szlezwiku i Holsztynu.

Donoszą także o wielkiem powszechnem ukontentowaniu, że na gonitwach w lasku Bulońskim pierwszeństwo francuzkim koniom zostało przyznane. Cesarz sam wręczył wielkiej wartości wazę srebrną panu Delamarre. Niektóre domy były oświecone, między innemi Jockej klub.

Poznań 5. czerwca.

Tendencyjne usuwanie Polaków w Poznańskiem i Zachodnich Prusach od wszystkich gałęzi administracji krajowej, dotąd pokrywane rozmaitemi pozorami, objawiło się w całej nagości w rozporządzeniu p. ministra sprawiedliwości, tajnem wprawdzie, ale umyślnie rozpowszechnionem w kołach urzędowych, które opiewa iż asesorów Polaków nie należy posuwać na posady sędziów, a nawet nie dozwalać im obejmowania posad rzeczników w obrębie prowincyj polskich. Jeden znajwyższych tutejszych urzędników mówiąc z interesowanym asesorem, oświadczył, „że zasada utrzymania własnego bytu nie dozwala rządowi cierpieć w Poznańskiem i Zachodnich Prusach urzędników Polaków, zwłaszcza w sądownictwie.“

Sprawa ta niezmiernej wagi dla naszej prowincji, nabrała tem większego rozgłosu, gdy przed tygodniem rozeszła się z rzuconych przez kilku wyższych urzędników sądowych tu i owdzie słówek, treść wspomnionego okólnika hrabiego zur Lippe, w którym tenże motywuje niesłychany w państwie konstytucyjnem środek wyłączenia urzędników równouprawnionej przez traktaty narodowości polskiej od posad, na które po wieloletnej pracy i mozołach zasłużyli sobie — i to nie w celu żadnych zysków materjalnych, bo płaca urzędników pruskich jest jak wiadomo niezmiernie niska, ale jedynie aby się przysłużyć rodakom i czuwać nad ich prawami — iż urzędnicy Polacy w ostatnich czasach zawikłani byli w agitacje narodowo-polityczne, a trzech sędziów dla tego tylko mimo poszlak nie aresztowano, aby zbytecznie nie osłabić powagi sądownictwa w państwie.

Jakkolwiek powód powyższy sam w sobie na żadnych nie opiera się prawnych i dowiedzionych zarzutach, gdy w rzeczy samej urzędnicy, mianowicie asesorowie Polacy, tak sumiennie wypełniali swe obowiązki, iż przeciw żadnemu z nich władze nie mogły wytoczyć dotąd śledztwa dyscyplinarnego i przełożeni ich muszą przyznawać im gorliwość i przykładną pilność w służbie: p. minister jednak napomykając o trzech sędziach polskiej narodowości nie wymienił nazwisk tych szczęśliwych, dla których sąd stanu, więżący codziennie osoby najniewinniejsze za pierwszą lepszą denuncjacją lub podejrzeniem, tyle się miał okazać mimo dowodów ich winy względnym i łaskawym, jedynie przez obawę nieskompromitowania lojalności sądownictwa pruskiego! W każdym jednak razie, przypuszczając nawet winę pojedynczych indywiduów, nic nie zdoła usprawiedliwić rozporządzenia, które dla ukarania kilku jednostek, pozbawia ogół narodowości polskiej najważniejszego z praw, zagwarantowanych traktatami, to jest możności odbywania wszelkich czynności sądowych w języku ojczystym przed sędziami rodakami, znającymi język i stosunki miejscowe: które prócz tego wydziera chleb wielu z tej pracowitej i zdolnej młodzieży, przekładającej raczej porzucić zawód, nabyty z mozołem i kosztem, aniżeli opuścić ziemię rodzinną, przyjacół i rodaków, skazując się dobrowolnie na wygnanie w ziemię obcą, między narodowość, nienawidzącą Polaków.

Dzien. Pozn. i organ tutejszych postępców niemieckich *Ostdeutsche Zeitung*, podjęły zatem kwestję tę, żywotną dla Księstwa i Prus Zachodnich, a wystawiwszy podobnego rozporządzenia, o jakiem wieść głosi, niesprawiedliwość krzyczącą, żądały w tej mierze pewnego z góry objaśnienia.

Rząd bynajmniej się nie ociągał z odpowiedzią ani z potwierdzeniem istnienia podobnego okólnika, a onejgdajsza *Posener Ztg.*, jak wiadomo pismo urzędowe, a raczej natchnione przez p. Baerensprunga i spółkę jego, odpierając zarzuty, czynione rozporządzeniu p. ministra sprawiedliwości przez *Dzien. Pozn.*, nietylko go nie potępia, ale przeciwnie uważa je za zupełnie słuszne i w obecnych czasach okolicznościami nakazane. Gdyż wedle niej „młodsi sędziowie polskiej narodowości nie zdołali się jeszcze otrząsnąć z pod wpływów politycznych agitacyj i wyrobić w sobie tego zaparcia wszelkich osobistych sympatyj i antypatyj, niezbędnego dla sędziów, które to zaparcie posunięte jest do ideału w sędziach niemieckich tak dalece iż nikt im nie mógłby zarzucić stronniczości w sądzeniu.“ *Pos. Ztg.* umacnia twierdzenia powyższe (o które zresztą jak nam doniósł nasz korespondent zwyczajny, wszyscy asesorowie i młodsi sędziowie Polacy zamierzają podać do prokuratorji skargę przeciw *Pos. Ztg.* o oszczerstwo; p. r.) arcygenialnym zarzutem, że sędziowie młodsi polskiej narodowości n a w e t w t o w a r z y s k i e m p o ż y c i u polskość swą starają się uwydatniać.

Zatem Polak sędzia, wedle organu p. Baerensprunga, Tempelhofa i spółki, nawet w domowem kole otaczać się winien Niemcami i mówić niemieckiem językiem! Czy to nie przypomina rozporządzeń Murawiewa na Litwie? A przecież rzeczywiście przy naradach, toczących się nad klasyfikacją asesorów i sędziów, skazanych na wygnanie do niemieckich prowincyj, przeciw jednemu z nich, Polakowi, lecz niemieckiego nazwiska, i synowi zasłużonego od lad wielu urzędnika, miała przeważyć na jego niekorzyść ta okoliczność, że się o ż e n i ł z P o l k ą! Innego wykluczono z awansu, że przybywszy tutaj z Prus Zachodnich i nie umiejąc z początku nawet dobrze wysłowić się językiem ojczystym, zawiązał s t o s u n k i j e d y n i e z P o l a k a m i i unika Niemców; innego wreszcie, którego ojciec także wysoką od kilkudziesięciu lat posiada godność między pedagogami, potępiono głównie dlatego, że n i e b y w a w t o w a r z y s t w a c h n i e m i e c k i c h. Są to wszystko fakta niewątpliwe, — nazwiska opuszczam jedynie przez wzgląd na stanowiska rzeczonych osób, zależnych dotąd od rządu pruskiego.

Lecz wracam do artykułu *Pos. Ztg.*, który oskarzywszy urzędników Polakow o s t r o n n i c z o ś ć, której urzędnicy pruscy tak świetnie od wielu lat u nas a od kilku miesięcy w ziemiach innych codziennie dają dowody, czemu wreszcie najlepiej świadczy owo rozporządzenie p. ministra s p r a w i e d l i w o ś c i — uważa wyłączenie ich, chociażby wreszcie tymczasowe, aż do zaprowadzenia „porządku“ za konieczne nie w interesie rządu, „bo cóżby mu na tem, powiada *Pos. Ztg.*, miało zależeć; wszakże tylko koszta ztąd dlań na opłacenie tłómaczów wynikną, ale w interesie s t r o n, występujących przed kratkami sądów, które odtąd nie będą już narażone na p a r c j a l n e orzeczenia sędziów Polaków!“ A wreszcie i co do tłumaczów, których pośrednictwo utrudnia i skrzywia nieraz zupełnie czynności sądowe, *Pos. Ztg.* nie widzi także zbyt wielkich niedogodności. Nasamprzód bowiem radzi w troskliwości swej o zabezpieczenie biedniejszym Polakom przyzwoitego utrzymania, aby się rzucili zamiast do sądownictwa, do innej karjery donośnej i użytecznej, a z drugiej strony pociesza nas tą nadzieją, że przecież z a l a t k i l k a z a p e w n e j u ż n i e b ę d z i e b y n a j m n i e j p o t r z e b y utrzymywania tłumaczy w Poznańskiem. Zacny organ stowarzyszenia ku poparciu interesów niemieckich w Poznańskiem, wielkie pokłada zaufanie w germanizacyjnych usiłowaniach p. Tempelhoffa i Spółki.

W końcu oburza się *Pos. Ztg.*, iż polscy asesorowie i sędziowie uważają wysyłkę do niemieckich prowincyj monarchii pruskiej, jako „wygnanie — gdy przecież Brandenburgia, Pomorze, prowincje Nadreńskie itd. również są ich ziemią ojczystą, bo pruską! Wszakże, powiada, asesorowie Niemcy nieraz muszą opuszczać swe rodzinne miejsca i dążyć na posady do w. ks. Poznańskiego, a czynią to bez wstrętu! „Zaiste nie można się dziwić w tej mierze organowi „zur Förderung deutscher Interessen“ w Poznańskiem, że nie rozumie wstrętu Polaków do szukania nowej siedziby, tam gdzie chleb najtańszy, lubłatwa sposobność do napełniania kieszeni.

Niemiecka gazeta powiada: Wszakżeż Niemcy przychodzą do księztwa i obejmują tu posady, czemużby Polak nie miał iść do Niemiec. Czemu!

Czyż dla tego, że tyle a tyle tysięcy Niemców emigruje corocznie dobrowolnie z swojej ojczyzny do Ameryki, ma już Amerykanom być obojętna gdyby ich przesiedlano mimo ich woli do Niemiec?

Możecie sobie łatwo wyobrazić, że rozporządzenie p. ministra sprawiedliwości, które nową klęskę sprowadza na ziemie polskie, Prusom poddane, i wielu rodzinom interesowanym dodaje do tylu innych świeżą troskę, nie małe w tutejszych kołach polskich sprawiło oburzenie.

W Poznaniu samym kilkunastu pracuje asesorów Polaków, którzy od trzech lub czterech lat oczekują po złożeniu trzeciego egzaminu posad, zabezpieczających im utrzymanie. Dotąd bowiem pracowali przez 10 lub więcej lat bezpłatnie. Znam takich, którzy szczupły mająteczek poświęcili na studja prawnicze, utrzymanie się na uniwersytecie i w ciągu kilkunastu lat służby. Dzisiaj tracą oni nietylko czas, oddany mozolnej pracy, i mienie, ale nawet możność chwycenia się innego zawodu. Nie jeden oczekiwał z podwójnem upragnieniem posady sędziego, która zabezpieczając jego los na dal, zarazem miała mu wprowadzić w dom od kilku lat narzeczoną jako małżonkę. Kto zna czem dla biednego jest ta pewność, że już mu nie zabraknie od pewnej chwili chleba, na który oddawna pracował i zasługiwał w gorzkim nieraz niedostatku, ten potrafi ocenić, jak boleśnem dlań jest rozczarowanie, iż ta chwila nie nadejdzie już wcale, lub daleko później niż się miał prawo spodziewać.

Prusacy wiedzą bardzo dobrze jak wielką krzywdę wyrządzili urzędnikom Polakom, ale właśnie upadek Polaków materjalny najbardziej leży w ich zamiarze. Chcianoby wreszcie posiadać prawny jakiś pozór, aby później obmyć ręce od winy, zwalając ją na Polaków samych. W tym zamiarze, uboższym z asesorów poddawano tę myśl, aby się zgłosili do dyspozycji pana ministra, który bezwątpienia zajmie się ich losem i wyznaczy im korzystne posady w prowincjach niemieckich. Lecz któżby się nie poznał na podstępie, że rząd pragnąłby mieć dowód w ręku, iż Polacy asesorowie i urzędnicy dobrowolnie zgłaszali się o urzęda po za obrębem ziem polskich? Pokrzywdzeni postanowili zatem jednomyślnie wytrwać na swem stanowisku i czekać dalszego rozwiązania rzeczy, jakkolwiek już po raz drugi w najnowszym czasie pominięto ich w awansie, nasyłając do Poznania z innych prowincyj daleko młodszych w urzędowaniu asesorów Niemców na sędziów. Ciekawa wreszcie, jak sąd tutejszy zastąpi w dziale kryminalnym pięciu Polaków, którzy mając sobie oddane wszystkie sprawy bagatelne, do kilkunastu tysięcy rocznie spraw rozsądzali, do czego w razie oddalenia ich potrzeba będzie daleko więcej czasu i wielu tłómaczy. Ile ztąd powstanie zwłok, niedokładności i szkody dla polskiej narodowości, łatwo przewidzieć.

Zakończając moje uwagi nad przykrym tematem, który obecnie mocno u nas porusza uwagę publiczności polskiej, dołączę kilka faktów, świadczących o owej idealnej b e z s t r o n n o ś c i sędziów pruskich względem stron interesowanych, nad którą, jak wspomniałem powyżej, z takim zapałem unosi się *Posener Ztg.*

Niedawno temu przybyła tu pani Włodzimierzowa Brezina z Świątkowa (w powiecie wągrowieckim), której dwaj bracia Wierzbiejscy, Stanisław w twierdzy Winiarach, a Władysław w Berlinie są uwięzieni, aby odwidzić pierwszego. Chodziła nasamprzód przez tydzień napróżno do biura tutejszej komendantury, gdzie jej wreszcie powiedziano, aby się udała do pana asesora Mechowa, zastępcy p. Kruegera w Poznaniu, który udziela kart pozwolenia na wnijście do twierdzy. P. Brezina pobiegła natychmiast do wskazanego jej pomieszkania wszechwładnego asesora, który przeszło 2 godziny kazawszy jej czekać w przedpokoju, następnie ją przyjął w sposób jak najbrutalniejszy, hańbiący urzędnika państwa, roszczącego do cywilizacji pretensje. Zapytawszy bowiem najniegrzeczniej p. Brezinę, kto jest, czego żąda, na jej odpowiedź, iż przybyła o mil kilkanaście aby się widzieć z bratem od 10 miesięcy uwięzionym, wrzasnął, iż podobne wizyty są bezskuteczne, gdyż ci panowie na Winiarach nie dla tego są zamknięci, aby przyjmowali wizyty damskie, wreszcie kazał jej przyjść nazajutrz po stanowczą decyzję. Gdy zas pani Brezina zaczęła mu przedstawiać, że już tydzień czeka napróżno, z dnia na dzień odsyłana do jutra, p. Mechow, urzędnik pruski, tak grubiańsko zaczął wrzeszczeć na bezbronną kobietę, iż zalana łzami oburzenia odeszła, przekładając raczej nie widzieć brata, niźli po raz drugi wystawić się na ubliżenie podobne. Wychodząc zaś tę miała jeszcze niespodziankę, iż widziała p. Mechowa, rozdzielającego między kilka innych osób jej nieznajomych karty wnijścia do twierdzy, o którą łaskę ona nadaremnie przez tydzień prosiła. I jakżeż tu nie uwielbiać bezstronności i wysokiego ukształcenia sędziów pruskich?

P. Pilaski, b. radca powiatowy i członek Izby I. na sejmie berlińskim, obecnie od wielu lat poseł na tenże sejm z powiatów odolanowskiego i ostrzeszewskiego, mąż powszechnie znany z swego patrjotyzmu i zacnego charakteru i szanowany nawet w kołach niemieckich, zwłaszcza parlamentarnych, pojechał do Berlina, aby uzyskać od p. Krüg ra, radcy kamergerichtu, pozwolenie odwidzenia syna swego, Romana, uwięzionego w Hausvoigtei. Gdy pan Pilaski energicznie domagał się prawa rozmówienia się z synem, p. Krüger ze złością niegodną powstał i wskazawszy mu drzwi, w najnikczemniejszych słowach odmówił mu pozwolenia, którego zresztą innym petentom, mniej głośnego nazwiska i wybitnego charakteru politycznego, nieraz udziela. Wszakże i to jst próbką bezstronności i wysokiego wykształcenia sędziów pruskich.

Dodam wreszcie, że w tych dniach skazano słynnego z swej bezstronności, zwłaszcza przy sprawach politycznego zakroju, p. Merka, królewskiego komisarza obwodowego w Poznaniu, za dowiedzione mu w kilkunastu przypadkach p r z e k u p s t w o, na 3 miesiące więzienia i zwrot pieniędzy, otrzymanych od interesentow, starających się w ten sposób o względy b e z s t r o n n e g o urzędnika pruskiego.

Ziemie polskie.

Z pola walki. W tak zwanych korespondencjach z kraju *Dziennik Powszechny* donosi: iż w lasach l u b a r t o w s k i c h oddział wojsk moskiewskich rotmistrza Mansztejna spotkał 29go maja 10 powstańców konnych, a w pościgu za nimi 3 zabił i 4 wziął do niewoli; że w Lubelskiem około wsi M o t y c z a ukazało się pięciu powstańców, po kozacku ubranych, i wysłano dla ich schwytania patrole kozackie; że w Płockiem w lasach z a k r o c z y m s k i c h wpadło 29. maja 18 ludzi do domu leśniczego, żądając wydania remanentów skarbowych, a przekonawszy się, że ich nie ma, uszło do lasu.

Warszawa. Sprawa adresów hurtownych i deputacyj od szlachty Królestwa, która rozstrzygniętą być miała jeszcze d. 13. maja, na wiadomych wyborach władz Towarzystwa kredytowego, zakończy się zapewne dopiero teraz — i to w Berlinie w czasie pobytu tam cara, dokąd już odsyłał Berg szlachtę województwa warszawskiego, kiedy adresu jej do Petersburga przesłać a deputacji pozwolenia do wyjazdu tam wydać nie chciał. *Dziennik Powszechny* donosi bowiem, że d. 6. bm. pp. hr. Jezierski Władysław, hr. Wielopolski Józef i hr. Potocki Stanisław wyjechali do Berlina, gdzie car Aleksander II. teraz przebywa.

Dziennik Powsz., który od dawnego czasu zaprzestał ogłaszać doniesień o krwawych egzekucjach, spełnianych przez władze moskiewskie po miastach i wsiach, może dla tego że stały się o-

ne bardzo liczne i bardzo zwyczajne, tak, iżby mu wiele miejsca zajęło podawanie wiadomości o nich — znaglony jest niekiedy wspomnieć mimochodem o jakiej egzekucji; a jak niedawno odpowiadając dziennikom francuzkim twierdził, że w Opatowie powieszono tylko sześć osób od razu, tak teraz w numerze z d. 7. czerwca broniąc rozkazu jen. Bellegarda przeciw *Journal des Débats*, nadmienia znow o powieszenin czterech razem, nie wspominając w którem miejscu. Przytem donosi o napadzie kilku „bandytów" na dom obywatelski, lecz chociaż umie opowiedzieć wszystkie najdrobniejsze szczegóły napadu, rozmowy i t. d., nie umie on wskazać gdzie się to stało.

Czytamy w *Czasie*: „Od pewnego czasu moskiewskie dzienniki prowadzą namiętną polemikę o Murawiewa i jego politykę zagłady. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że nareszcie jakieś uczucie szlachetne i ludzkie obudziło się w narodzie moskiewskim i domaga się uznania w opinii, że tak zwane liberalne stronnictwo moskiewskie głos podnosi. Bynajmniej. Sumieniem i opinią moskiewskiego narodu jest po dawnemu carski ukaz, a liberalne stronnictwo moskiewskie zawsze jeszcze ogranicza się na kołku Hercena, na owych pięciu niby anabaptystach z „Proroka" Majerbera, co sami jedni odważą się siedząc za granicą wyznawać i jakkolwiek formułować swoje przekonania polityczne. Moskiewska opozycja podnosi tymczasem wotum zazdrości i obrazy widząc, że Murawiew zaciemnia wszystkie nowe i dawne zasługi Nowosilcowów, Bibikowów, Anenkowów i Bergów, i co więcej, że ciska śmiało rękawicę przeszłości, gani w. ks. Konstantego, urąga się Bergowi i potępia bezwzględnie cały dotychczasowy zarząd swych poprzedników na Litwie. Dla czułej na miłość własną dworskiej arystokracji było to poprostu wyzwaniem do walki, którą też rozpoczęła szeregiem artykułów w najwięcej rozpowszechnionym petersburgskim dzienniku, *Gołosie*. Artykuły te broniąc przedewszystkiem reputacji dawnych zarządów i wykazując, jak skutecznie pracowano jeszcze przed Murawiewem nad zmoskiewszczeniem Litwy, krytykują także dość często rozporządzenia dzisiejszego wielkorządcy wileńskiego. I tak w jednem miejscu zarzucają mu „niemoralność środków", w drugiem znów twierdzą, że „rozwiązanie kwestji włościańskiej nagłe i jednostronne, bez współudziału właścicieli ziemskich, a tylko z pomocą nieobeznanych z przedmiotem urzędników i oficerow moskiewskich, nie doprowadzi do praktycznych rezultatów"; to znowu utrzymują, że „kasa wileńska, zasilana dotychczas kontrybucjami, nie podoła w końcu licznym wydatkom, jakie nastręcza metoda Murawiewa, polegająca na tem, aby przenieść Litwę do Moskwy a Moskwę do Litwy; skarb zaś państwa, nie mogąc w dzisiejszem położeniu przychodzić w pomoc zarządowi wileńskiemu, musiałby porzucić na pół rozpoczętą robotę."

„Te i tym podobne ustępy zgorszyły bardzo organ moskiewskich panslawistów, *Dień*, który też nie wdając się w rozbiór, czy środki, jakich użył Murawiew „były moralne lub niemoralne," każe patrzeć na skutki ich, to jest na obecną fizjonomię Litwy, zdaniem jego zupełnie już moskiewskiej. Opinia dziennika *Dień* przedrukowuje skwapliwie *Wileńskiego Wiestnika* i *Inwalida*; inne gazety moskiewskie wstrzymują się od objawienia swej myśli w tak drażliwej kwestji.

„Nareszcie i bujny kwiat umiejętności, wzrosły pod skrzydłem rządow Murawiewa, zaczyna razić oczy niektórych uczonych moskiewskich, lękających się, aby tyle już razy sfałszowana historja moskiewska, nie straciła ostatnich cech umiejętności.

„Na znane prelekcje Kojałowicza, odpowiada p. Kostomarow, znany historyk moskiewski (Kostomarow pisze w języku moskiewskim, ale jest z pochodzenia i ducha pism swoich Małorusinem; p. red. *Gaz. Nar.*), gwałtownym i szyderczym artykułem, zamieszczonym w *Gołosie*. Obszerna wiedza daje ostatniemu możność wykazania licznych błędów, jakich się autor prelekcyj dopuścił. Nie traktuje wreszcie p. Kostomarow tego przedmiotu na serjo, bo improwizacje Kojałowicza uwalniają go od tego, ale natomiast z całem oburzeniem powstaje na nazwę nie już „zachodnio-moskiewskiego narodu," lecz „narodu, zamieszkałego w zachodniej Moskwie," oraz na twierdzenie, jakoby „naród wielkorosyjski czyli moskiewski, pochodził ze zlania się dwóch prowincjonalizmów: białoruskiego i mało-ruskiego". Litwa wraz z całą swoją narodową i historyczną odrębnością samo z siebie rozumie się, musiała zniknąć w takim razie ze świata, ale natomiast Moskwa jednolita pokazała się od Sanu i Wisły, aż do cieśniny Beringa. Kojałowicz w obronie swojej, ogłoszonej w *Inwalidzie*, przyznaje się otwarcie do niektórych błędów, mówi nawet, że wyrazu „zachodnia Rosja" używa zawsze nie w narodowem i etnograficznem, lecz ściśle w geograficznem znaczeniu, zaś co do genezy Moskwy od Białorusi i Małorusi, powołuje się na zdanie jakiegoś prywatnego swego przyjaciela. Z tem wszystkiem jednak nie może darować p. Kostomarowowi jego lekceważenia i szyderstwa, i używa w końcu najskuteczniejszego w Moskwie argumentu, tj. denuncjacji. „P. Kostomarow— są słowa Kojałowicza — patrzy na Wielkorosjan, jak na jakie *kanalie*, od których należy trzymać się z daleka, i od rana do wieczora co krok pokazywać im, że się je zna, że nie tajna ich niegodziwość, wszystkie oszustwa, wszystkie bezprawia. Ja mógłbym dowieść, że ta myśl przenika wszystkie prace historyczne p. Kostomarowa."

„Nie wdając się tutaj w ocenienie, jak dalece przypisywane p. Kostomarowowi opinie co do Wielkorosjan, są słuszne, poprzestajemy na uwadze, że stanowisko opozycyjne, przyjęte przez *Gołos*, w niczem nie wpłynie na przebieg rzeczy. Pan Kostomarow dla swych liberalnych i mało ruskich sympatyj utracił już katedrę przy petersburgskim uniwersytecie i jeżeli dalej pójdzie tą drogą, to może się doczekać losu Trediakowskiego, który po 60 kijach musiał z bolu „odwołać swe historyczne opinie;" gdy tymczasem p. Kojałowicz zajaśnieje na horyzoncie moskiewskiej dworskiej historji obok Karamzyna, Ustriałowa i Pogodina, a prace jego posłużą do szkolnego wykładu na Litwie. Również i Murawiewowi nie zaszkodziło wcale wystąpienie *Gołosu*, bo oto wraca on na Litwę, prowadzić dalej dzieło zniszczenia."

Poznań. Do umieszczonej powyżej korespondencji dodajemy, że trzej sędziowie Polacy, o których bez wymienienia nazwisk, wspomina reskrypt ministra sprawiedliwości pruskiej, są może pp. Unrug i Trąmpczyński Kazimierz, którzy obaj legli na polu walki nie przeciw Prusom, ale przeciw Moskwie; a trzeci, Wierzbiński Władysław, uwięziony jest w Berlinie, ale proces jego dotąd nie rozstrzygnięty. Odbywano rewizje u wszystkich niemal sędziów i asesorów Polaków, ale u żadnego nie znaleziono zgoła nic podejrzanego.

O procesie zaś gimnazjalistów donosi korespondent poznański *Wieku* pod d. 6. bm.:

„W tymże samym czasie, kiedy na starsze pokolenie nasze przygotowują sąd w Berlinie, pociągają młodsze pokolenie przed sądy karne tutejsze. W zeszły czwartek i piątek toczyła się tu sprawa przeciw kilkunastu teraźniejszym i dawnym uczniom gimnazjów tutejszych, oskarżonym o udział w związku tajnym. Oskarżenie twierdzi, że istniał pomiędzy uczniami dwóch wyższych klas gimnazjów w Poznaniu, Trzemesznie, Ostrowie i Lesznie od początku 1861 roku aż pod koniec 1862 roku związek mający nazwę: „Towarzystwo narodowe." Związek ten składał się z czterech oddziałów, noszących nazwy: *Krakusa*, *Kościuszki*, *Zana* i *Zawiszy*. Członkami *Krakusa* byli uczniowie gimnazjum leszczyńskiego, *Kościuszki* poznańskiego, *Zana* uczniowie gimnazjum trzemeszeńskiego, a członkami *Zawiszy* uczniowie gimnazjum ostrowskiego. Każdy oddział miał własnego przewodniczącego, pisarza, podskarbiego i bibliotekarza. Związek ten miał wspólne ustawy, których pojedynczym oddziałom zmieniać nie było wolno. Pojedyncze oddziały Towarzystwa narodowego podlegały komitetowi, złożonemu z przewodniczącego, pisarza i czterech korespondentów, mianowanych przez cztery oddziały. Komitet ten miał obowiązek utrzymywania związku pomiędzy pojedynczemi oddziałami, odbierał od każdego z nich kwartalne sprawozdanie, którego w odpisie udzielał innym oddziałom dla wiadomości, i załatwiał nadto ogólne sprawy całego związku. Komitet ten urzędował od sierpnia 1861 roku do marca 1862 w Poznaniu, poczem do sierpnia tegoż roku w Ostrowie, a w końcu aż do zniesienia związku w Trzemesznie, i składał się zawsze z członków miejscowego oddziału. Komitet zwoływał od czasu do czasu wydział, złożony z 12tu umocowanych, po trzech z każdego oddziału, zjazdem zwany. Zjazdy te, który się odbyły kilkakrotnie w Poznaniu, miały wyłączne prawo do zmiany ustaw Towarzystwa i do stanowienia uchwał, obowiązujących wszystkie cztery oddziały. Przyjmowanie do związku odbywało się na wniosek jednego członka bezwzględną większością głosów. Nowo przyjęty członek otrzymał nazwę słowiańską, której używał we wszystkich ustnych i pisemnych czynnościach Towarzystwa. Oskarżenie utrzymuje że celem ostatecznym związku tego było wyswobodzenie Polski; środkiem zaś do dopięcia celu tego zajmowanie się naukowe członków tegoż historją, geografią i literaturą polska; ztąd oskarżenie twierdzi, że członkowie zamierzali, jak opiewa oskarżenie, wykształcić się na tej drodze naukowo narodowej na godnych oswobodzicieli swej ojczyzny. W tym zamiarze każdy członek zobowiązywał się uroczystą przysięgą w przytomności całego oddziału obracać wszystkie siły i usiłowania w całym ciągu i w każdem położeniu życia swego do wyswobodzenia uciemiężonej ojczyzny. Końcowa formuła przysięgi miała zawierać wyrazy: „przysięgam na ojczyznę."

Oskarżenie opiewa dalej, że dnia 8. listopada 1862 r. zaskoczyła policja 28 uczniów gimnazjum tutejszego ś. Marji Magdaleny na tajnem posiedzeniu przy drzwiach zamkniętych, i przyaresztowała kilka książek i pism, świadczących o istnieniu Towarzystwa narodowego.

Już w styczniu r. z. wytoczono oskarżenie przeciw 28miu członkom oddziału poznańskiego Kościuszki, i wymierzono im kary kilkotygodniowego więzienia i wydalenia ze szkół. Obecnie zapozwano jeszcze 16tu, których nazwiska później wykryto i z których trzech nie stawiło się przed sądem. Z tych dwaj zginęli w boju, pod Pyzdrami w czerwcu r. z. z Moskalami stoczonym. Po wywodzie sprawy skazał sąd dwóch z oskarżonych na miesiąc więzienia, dwóch uwolnił od winy, a pozostałym nałożył po jednym dniu zamknięcia. Mniemam, że do całego tego oskarzenia nie potrzeba dodawać żadnych objaśnień; oskarzenie to samo je daje, mówiąc, że rewolucyjnym środkiem stowarzyszenia było uczenie się historji, geografii i literatury polskiej."

Kronika.

Wykaz
prawomocnych wyroków c. k. sądu wojennego lwowskiego zapadłych w miesiącu maju 1864.
(Dokończenie).

117. Stanisław Kędzierski z Krakowca, 40 l. stróż, na 14 dni aresztu w sztokhauzie, zaostrzonego 2razowym postem i 2razowem twardem łożem (powtórnie). 118. Rozalia Tomkowicz z Czajkowic, 20 l. służąca, na 7 dni aresztu w sztokhauzie. 119. Julia Eital ze Lwowa, 60 l. wyrobnica, na 14 dni aresztu w sztokhauzie. 120. Ludwik Pogórski z Hołościna, 18 l. uczeń szkół realnych, na 6 tygodni aresztu w sztokhauzie, zaostrzonego 2razowym postem w każdym tygodniu. 121. Józef Schubert ze Lwowa, 32 l. dyurnista, na 3 dni aresztu w sztokhauzie. 122. Teodor Nanowski z Bossochi 28 l. służący na 20 kijów. 123. Franciszek Kralik ze Lwowa, 42. l wyrobnik, na 10 kijów. 124. Leib Flamm z Sądowej Wiszni, 24 lat, parobek do koni, na 5 kijów. 152. Andrzej Pławiak ze Lwowa, 18 lat, czeladnik murarski, na 10 rózg. 126. Tomasz Płowia, ze Lwowa, 19 l. czeladnik murarski, na 15 rózg. 127. Piotr Czopp ze Lwowa, 19 l. czeladnik murarski, uznany za niewinnego. 128. Marja Makowska z Brzuchowic, 19 l. ulicznica, na 10 rózg. 129. Józef Niemierowicz z Zagórza, 36 l. kmieć, na 7 dni aresztu w sztokhauzie. 130. Nuchem Jurem z Magierowa, 28 lat woźnica, na czternaście dni aresztu w sztokhauzie. 131. Klaudjusz Hobgarski z Bóbrki, 30 lat diurnista, na 1 miesiąc aresztu, 132. Stanisław Kamiński z Ocinek, 30 l. oficjalista prywatny, na 1 miesiąc aresztu w sztokhauzie. 133. Szlojme Baum z Wielkich Ocz, 21 l. służący, na 15 kijów. 134. Antonia Sienaczek ze Lwowa 24 l. ulicznica, na 6 tygodni aresztu w sztokhauzie. 135. Onyszko Bojko z Podniestrzan, 48 l. stróż, na 8 dni aresztu w sztokhauzie. 136. Michał Zajączkowski z Barszczowic, 25 l. pocztylion, na 10 kijów. 137. Michał Pomorski z Sambora, 21 l. słuchacz praw, uwolniony z braku dowodów.

VIII. *Za przestępstwa przeciw publicznemu spokojowi i porządkowi.*

138. Władysław Kostakowski ze Lwowa, 23 lat czeladnik krawiecki, na 2 miesiące aresztu w sztokhauzie. 139. Roman Świdziński z Głębokiej, 38. l. dozorca więzniów, uwolniony z braku dowodów.

IX. *Za przestępstwa prasowe.*

140. Aleksander Vogel ze Lwowa, 45 l. drukarz, prócz zakazu rozszerzania poematu „Z głębi duszy" i zniszczenia zasobnych egzemplarzy, na 14 dni aresztu u profosa. 141. Andrzej Kostkiewicz z Jasła, 44 l. litograf, prócz zniszczenia pisma „List otwarty" na 8 dni aresztu.

X. *Za zbieranie zabronionych składek pieniężnych.*

142. Kazimierz Spineter z Kotkorza, 19. l. praktykant gospodarstwa na 3 tygodnie aresztu.

XI. *Za posiadanie cudzych dokumentów legitymacyjnych.*

143. Jan Sokolnicki z Goszczyszyna w Poznańskiem, 28 lat właściciel dóbr, na 8 dni aresztu w sztokhauzie.

XII. *Za przechowywanie cudzoziemców nie mogących się wylegitymować.*

144. Zofia Czermińska ze Lwowa, 31. lat żona właciciela dóbr, na karę pieniężną w kwocie 40 zł.

XIII *Za zaniedbanie oddania broni.*

145. Andruch Tyślak z Wielkopola, 42 l. kmieć na 8 dni aresztu. 146. Władysław Lewakowski ze Lwowa, 30 l. właściciel dóbr, na utratę zakwestjonowanej dubeltówki i karę pieniężną w kwocie 25 zł. w. a. 147. Iwan Stupak z Starego Dzikowa, 15 l. włościanin, na 3 dni aresztu w sztokhauzie. 148. Ludwik Rubaszewski z Hanaczowa, 39 l. leśniczy prywatny, na 7 dni aresztu w sztokhauzie. 149. Alojzy Michalowski z Sieniawy, 46 l. gajowy, na utratę strzelby i 14 dni aresztu w sztokhauzie. 150. Józef Killian z Zwierzyńca w Polsce, 26 l. nadgajowy, na 1 miesiąc aresztu w sztokhauzie.

Z c. k. sądu wojennego.

Lwów, 3. czerwca 1864.

Jego Excellencja c. k. **namiestnik** Galicji fmp. hr. Mensdorf-Pouilly, wrócił przedwczoraj po południu o godzinie 5. do Lwowa.

Godna widzenia **wystawa stereoskopów** pp. Nedobitego i Zellera (przy ulicy Krakowskiej w sklepie dawniej Stengla) będzie jeszcze otwartą do wtorku. Właściciele udają się z nią dalej po Galicji.

Podziękowanie. Podczas przedwczorajszego pożaru w sąsiedztwie ces. k. akademii technicznej cała prawie młodzież akademicka brała udział w chronieniu akademii od ognia, a to tak gorliwie i skutecznie, że jej głównie zawdzięcza akademia ocalenie. W szczególności odznaczyli się nieustraszonem i poświęcenia pełnem zachowaniem się pp. Iglatowski i Doliński, którzy wybuchający już dwa razy na dachu akademii płomień natychmiast ugasili. Dyrekcja ma sobie za obowiązek podziękować należycie wszystkim panom technikom, którzy ratowali zakład naukowy, i oraz wzorowe ich czyny podać do wiadomości powszechnej.

Z dyrekcji c. k. akademii technicznej. We Lwowie d. 10. czerwca 1864. A. Reisinger, dyrektor.

TEATR RUSKI. W niedzielę 12. czerwca (po raz pierwszy) **Kozak i Ochotnyk**, krotochwila w 1. akcie, z niemieckiego przetłumaczona przez I. Ajftalowicza Witoszyńskiego. Muzyka M. Wierzbickiego. (Po raz pierwszy): **Odyn poradowaw, druhyj potiszyw**, komedja ze śpiewami w 1. akcie, przez A. E. Waszczenka, muzyka W. Kwiatkowskiego.

Ostatnie wiadomości.

Hamburg 9. czerwca. Książę Fryderyk Karol, naczelny wódz armii sprzymierzonej, wyjechał na życzenie cara ze Szlezwiku do Berlina.

Berlin 9. czerwca. Ministerjalna *Prov. Corr.* pisze: „Leży to w interesie Niemiec, ażeby na północnej ich granicy powstała prawdziwa marchia północna w ścisłem połączeniu z niemieckiemi i pruskiemi urządzeniami wojskowemi, a mianowicie, aby stanęło mocarstwo morskie. Książę Augustenburg przy pierwszych swoich odwidzinach w Berlinie unikał wszelkiego wyraźnego oświadczenia w tym względzie." *Prov. Corr.* spodziewa się, iż drugie odwidziny zatrą ubolewania godne wrażenie pierwszych.

Objawia się coraz jaśniej, że zgoda między Austrją a Prusami w kwestji szlezwicko-holsztyńskiej została zakłóconą. Kością niezgody stał się książę Augustenburgski. Wymagania, jakie stawiły Prusy wobec tego księcia, nie były też wcale skromne. Prusy domagały się Rendsburgu jako twierdzy związkowej z załogą pruską, ustąpienia Kielu na stację morską, i zawarcia konwencji wojskowej, któraby zamykała w sobie warunek wybierania szlezwicko-holsztyńskich majtków dla floty pruskiej. Książę Augustenburg miał odpowiedzieć, że nie może wchodzić w żadne zobowiązania bez zezwolenia reprezentacji krajowej księztw. Anneksyjne planiki pruskie nieudały się tedy, a książę popadł w niełaskę. Uwagi godnem jest, że Prusy gotowe są do użycia dalszych środków wojennych, aby w razie trwającego uporu Augustenburga, dopiąć bezpośrednio zamierzonej anneksji. Spór o granice księztw szlezwicko-holsztyńskich stanie się tedy prawdopodobnie powodem mnogich innych sporów i wątpić należy, aby 14 dni uchwalonego rozejmu wystarczyły na ich załatwienie.

Francja nie zgodzi się także na przemienienie Kielu w port ufortyfikowany związkowy. Proponuje, aby Kiel został portem wolnym, czystohandlowym. Ma to być także wolą ludności w księztwach.

Morning Herald pisze, że dalszy obrót sprawy szlezwicko-holsztyńskiej zależeć będzie zupełnie od zachowania się państw niemieckich na konferencji. Gdyby Prusy i Austrja upierały się na żądaniu zanadto na połnoc posuniętej linii demarkacyjnej, przypadałoby najbliższej konferencji trudne zadanie: skonstatować niepodobieństwo zgody. Wtedy zniknęłyby nadzieje pokoju, a po upływie tego tygodnia mowionoby tylko o takiej konferencji, jaka nastąpić musi po wojnie powszechnej, aby uregulować nowy ustrój Europy.

Wiadomości z Paryża brzmią dziś pokojowo. Mówiono tam o powrocie lorda Cowleya i odgrzewano wieść o odwidzinach lorda Granville. *Patrie* potwierdza, że rząd marokański skłania się do zadośćuczynienia reklamacjom francuzkim i że dla tego wstrzymanem zostało wypłynięcie eskadry francuzkiej. Tylko jeden okręt udać się ma na wybrzeża marokańskie, aby zaprezentować tam flagę francuzką, zwłaszcza że ukazały się tam już okręta państw innych.

Wiadomości z powstania algierskiego brzmią dla Francji pomyślnie. Zawdzięczać to należy szybkości ruchów wojska francuzkiego, które wpędziło powstańców, maszerujących wraz z dobytkiem i rodzinami, w pustynię Saharę, gdzie odciął im jenerał Jussuf dowóz żywności i wody.

Z Włoch donoszą bliższe szczegóły o zgromadzeniu garibaldowskiem w Palermie, które nie mało obaw wzbudziło a nawet powód dało do interpelacji w Izbach. Garibaldi jako wielki mistrz włoskich lóż wolnomularskich zwołał z mocy tego swego urzędu zgromadzenie lóż do Palermu. Niektórzy upatrują w tem związek z podróżą Garibaldego do Londynu i z wsparciem, które tamże otrzymał od loż angielskich.

Z Bukaresztu piszą pod dniem 2. czerwca do *Wanderera*: „Podczas gdy już stanowczo oznaczono wyjazd księcia Kuzy do Konstantynopola na przyszłą niedzielę (5. czerwca), nadchodzą wiadomości od naszego obecnie w Londynie bawiącego paryzkiego ajenta, p. Aleksandri, iż wkrótce kwestja księztw Naddunajskich przeniesioną będzie z Konstantynopola do Londynu. Jak bowiem p. Aleksandri donosi, ma być większość dyplomatów na konferencji londyńskiej skłonną przystać na wniosek Francji, proponujący po załatwieniu kwestji duńskiej, bezzwłoczne przystąpienie do kwestji księztw Naddunajskich, a Francja otrzymała już z wielu stron przyrzeczenia w tym względzie. Chociaż dziwne jest to doniesienie, przecież prawdziwe."

Druga deputacja włościan, wracając z Petersburga, przyjmowaną była przez jenerała Berga w Warszawie, który miał do niej mowę, zachęcającą, żeby prawili po wsiach włościanom o miłości do nich cara i Moskali. Jednemu z członków deputacji, koloniście niemieckiemu Ran, z Płockiego, za wydanie pięciu powstańców Moskalom, zawiesił medal złoty, poczem koledzy Raua, także Niemcy, na klęczkach do Berga posuwali się, całowali go po nogach i po kolanach i krzyczeli hura!

Siewiernaja Pszczeła donosi z zabajkalskiego obwodu, w Syberji, że tam obecnie znajduje się mnóstwo Polaków a raczej, jak się wyraża, Białorusinów, którzy zostali wygnani do Syberji za „należenie do zachodniego (katolickiego) kościoła.". Moskale wypierali się religijnego prześladowania, a oto fakt, który wykazuje, iż jedynym powodem wygnania mnóstwa Polaków z Białorusi, była ich wiara katolicka.

Rząd gotuje się do stanowczego wystąpienia względem Węgier. Widać to jasno z tonu dzienników półurzędowych, z ostatnich nominacyj na wyższe posady w kancelarji węgierskiej, a mianowicie z przemowy kanclerza Zicbyego, który dotąd zupełną otaczał się tajemniczością. Rząd miał przyjść do przekonania, że z Madiarami układać się nie można — zamyśla więc za pomocą drobnych narodowości, Słowaków, Serbów, Rumunów i Niemców, zamieszkujących Węgry, przeprowadzić wybory bezpośrednie (nie przez sejm węgierski, ale wprost przez wyborców) do Rady państwa. Opozycję komitatów i miast zamyśla rząd sparaliżować reorganizacją stanu urzędniczego i sądownictwa. Adolf Dobrzański, naczelnik stronnictwa słowackiego i zwolennik gorący patentu lutowego, mianowany nadżupanem. Niewiadomo czy zamiary te wszystkie odsłoni rząd przed czy aż po zwołaniu sejmu węgierskiego. Są to wszystko dopiero wieści, ale bardzo prawdopodobne.

Morgen Post donosi jako pogłoskę, że jenerał Jeziorański, który internowany był w Kufsztein, został uwolnionym i otrzymał wolność udania się gdzie zechce za granicę.

Telegramy Gazety Narodowej.

Londyn d. 11. czerwca. Przyszłe posiedzenie konferencji odbędzie się we środę.

Wiedeń d. 11. czerwca. Wczorajsza wieczorna *Const. Oest. Ztg.* podaje telegram z Londynu dnia 10. czerwca, według którego na konferencji czwartkowej (dnia 9.) oświadczyły Austrja i Prusy, że rozpoczną natychmiast d. 26. bm. kroki wojenne, jeżeli do tego czasu albo linia graniczna ustanowioną albo zawieszenie broni na dłuższy czas przyjętem nie będzie.

Berlin d. 10. czerwca. Cesarstwo moskiewscy przybyli we czwartek wieczór do Poczdamu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Okowita w Wiedniu** d. 8. czerwca. Dowóz z Galicji był w zeszłym tygodniu znowu bardzo obfity, a magazyny dworca północnej kolei żelaznej są przepełnione. Napływ ten zniża ceny, tak że za gotową żytniówkę płacono po 48½ ct. Kartoflanka odchodziła po 47—47½ ct, melasa po 46—46¾ ct. za gradus w wiadrze, transito bez beczki. Na dostawę nie zawierano znaczniejszych umów.

Kurs lwowski, z dnia 10. czerwca.		Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski		5	34	5	41
Dukat cesarski		5	36	5	43
Moskiewski półimperjał		9	30	9	42
Moskiewski rubel srebrny		1	77	1	79
Pruski talar kur.		1	70	1	72
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	73	38	74	13
Galic listy zast. m. k.	bez kuponów	77	4	77	78
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	73	88	74	63
Pożyczka narodowa.	bez kuponów	80	5	80	80
Akcje kolei żel. gal.	bez kuponów	232	50	234	50

Kurs wiedeński. z dnia 10 czerwca.	W. a. gl.	ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	72	85
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	60
Losy z r. 1860	97	50
Akcje banku narod. za 1000 gl.	795	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	196	10
London 10 funt szterlingów	114	—
Dukaty cesarskie sztuka	5	43
Srebro za 100 złr. w. a.	113	50

Przyjechali d. 9. czerwca.

Pp. Winogrodzki A. z Kiszenewa, Jabłonowski Prus J. z Dołbego, Rosseto de Roznowano M. z Jas, Drzewiecki K. z Podola, Rulikowski L. z Krakowa, Mathieu J. z Mołdawy, Piresko K. z Jas, br. Brunicki J. z Bereznicy, Hauska A. z Krakowa, Jędrzejski F. z Płazowa, Loszan H. z Krakowa, br. Grocholski L. z Hrycowa na Wołyniu, Gnoiński A. z Danilczy, Treter H. z Łonia, Puchalski M. z Dworzec, Obst A. z Pragi.

Wyjechali d. 9. czerwca.

Pp. Hr. Komorowski W. do Dziewiętnik, Bocheński A. do Otyniowiec, Schweinert W. do Stanisławowa, Jełowicki W. na Wołyń, Szymanowski F. do Bobiatyna, Agopsowicz T. do Stanisławowa, Nowaczyński E. do Dydiatycz.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Drukiem Kornela Pillera.